

AZYMUT



Małgorzata Dobkowska

Małgorzata Dobkowska

AZYMUT

a światłość w ciemności świeci
i ciemność jej nie ogarnęła.

Ewangelia według św. Jana, 1, 5-6

ŚWIĘTOJAŃSKA
III Seria Poetycka

1

Pod redakcją
Jana Leończuka
Daniela Znamierowskiego

NATURA

nieustannie podgiasz lub krauzdziomy
i zaczynasz taniec

powtarzasz stach jest grechem
balansujesz

a gdy rozmywasz pleśń
pod spodem bije nadal
chłodne żywe źródło.

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

Wp.

Małgorzata Dobkowska
AZYMUT

Wp.

Szanownym Ewent.

Czytelniom

z serdecznymi pozdrowieniami
i małą prośbą

o "Zygzline" 99 "mucenie olejem" 99

~

Małgorzata Dobkowska

B-stok, XI 2006v.
~

Białystok 2006

np

* * *

jestes' wzdrownym jablkiem
pojdi' gosciniecem zobaczysz cudo
a jaluiei ono

Małgorzata Dobkowska urodziła się 2 XI 1966 r. w Białymstoku. Ukończyła WSP (dziś UWM) w Olsztynie. Jest bibliotekarzem.

Teksty prezentowane były m.in. w: „Okolicy Poetów”, „Studium”, „Kartkach”, „Akancie”, „Kulturze”, „Poezji Dzisiaj”, „Kinie”, „Bibliotekarzu Podlaskim”, „Kontaktach”, almanachu „Epea” oraz na antenie radia.

Nagrody m.in.: w III Konkursie o Nagrodę Skrzydła Ikara, Katowice-Ostrawa 2000; I Ogólnopolskim Konkursie im. Anny Świrszczyńskiej, „Studium”, Kraków 1999; Konkursie na arkusz poetycki, „Kartki”, Białystok 2002; Grand Prix w XI Ogólnopolskim Konkursie o Laur Klemensa Janickiego, Poznań 2003; i wyróżnienia - np. w IX Ogólnopolskim Konkursie o Laur Klemensa Janickiego, Poznań 2001.

Autorce zdarza się uprawiać prozę (głównie satyryczną).

Debiut książkowy - tomik „Zatopione w słowach” - ukazał się w 1999 r.



821.162.1-1

Czencz many

*codziennie rozdaję siebie kawałek po kawałku
wieczorem gdy kładę się spać nie mam już nic
nawet twarzy
codziennie szczerze się trudzę
lepię i zszywam
przygotowuję siebie na jutro
jaką twarz pokażę ludziom
coraz mniej mam w ręku*

Pozory

*i znów przyszła zima
jest niby tak samo
a jednak inaczej
bo my się zmieniamy
czy naprawdę
może cały czas stoimy w miejscu
i się cofamy w zmarszczki i albumy
z cierpkim i mądrym uśmiechem na ustach
tracimy złudzenia para z nas uchodzi
ziemia kołuje coraz coraz prędzej
szybsze zachody i powroty słońca
tak wiele czasu mały limit czasu*

*wypuszczam ustami zbity kłęb oddechu
jeden drugi trzeci
sygnalizacja maleje w powietrzu
ja bardziej maleję
pochylona upadam potem się podnoszę
pozory walki tańca prawa
w końcu skurczona
tylko głaszczę ziemię
dotykam małej skręconej krzewinki*

*w gładkim sierpnie śniegu
skrojonym na miarę oka pola
ona oddycha korzeniami*

* * *

*tylko nie zapomnieć
zawsze pamiętać
specjalnie kaleczę palec
intensywność soków bólu
intensywność i kruchość istnienia
nazywam czuję więc jestem
nawet wtedy gdy przejmuję mnie mech
i powoli znikam w drzewie w korze
równoległość krążenia
w brzozie i we mnie
jedno serce matecznika*

*prawdą jest życie
które toczy się TERAZ*

* * *

*uff wdrapałam się nie bez trudu i zadyszki
a przecież nieduża góra
oddycham chłonę i jestem wchłaniana
przez pory przez skórę przez słońce
jak patrzę z tej strony
to nawet nie widać interwencji człowieka
żadnych puszek po piwie czy słupów i kiosków
tylko swobodny dziki wiatr
na policzkach szum w uszach
nie zatykam żadnych chorągiewek
z Mae West albo z jakąś inną miłością
chorągiew płonie mi w sercu
czerwoną żarliwą piwonią*

*nienaruszony zruszony teraz kamień
ogrzewam na moment w dłoni
i odkładam na miejsce
biorę miotłkę
z trawy
i uważnie zacieram ślady
jak złoczyńca lub Winnetou*

* * *

*przed tobą pieni się przestrzeń
doskonała harmonia dźwięku i formy
łśni w świetle jak kostka lodu
z każdym oddechem jest cię mniej
a więcej obraca się w powietrzu*

Protestuję

cień się przesunął
choć ja stoję w miejscu
jestem sama dla siebie zegarem
marszczę się
słońce pali mą głowę na wiór na białe płótno
kontestuję upieram się przy swoim jak głupia
słyszę jak obracają się godziny miesiące lata
małe naoliwione kółka
tiku – tiku na patyku
podobno stoję gdzie mnie wmurowało
nie martwię się baba – dziwo obserwuje
4 twarze Światowida spalone na słony wiatr
i popiół
(oblizuję wargi a Światowida spotkałam
w Krakowie ul. Poselska 3)
wszystko widzę i naprawdę niewiele umknie
mej uwadze

wyrasta mi broda
jestem kobietą z brodą
jestem kobietą z nożem
wsadzą mnie do donicy
i zaczniemy objeżdżać sąsiednie miejscowości
wspólnie z konikiem Garbuskiem i syjamkami
zmieni się nieco krajobraz
z nizinnego na pustynny
co tu robić chyba zrobić na złość

a wypuszczę zielone listeczki
zobaczymy co będzie jaka wrzawa
gdy zaczną mnie podlewać
wodą mineralną taką jak trzeba
niegazowaną
czy coś powiem
nie

Zmiana dekoracji. Ucieczka

*jak to jest co znaczy
gdy nagle pojawia się (w szybie ?)
krajobraz równoległy
i ty go widzisz i masz go
w ustach i oczach
badasz obracasz językiem
na podniebieniu*

*gdy na horyzoncie zjawia się
następne miasto mroźnografitowe jezioro
a błękitnoskórne sylwetki
maszerują i wkrótce znikają
za linią*

*ciągle łakniesz zmiany
niezaspokojone pragnienie
znowu przestawiasz płótna
mylisz się i powtarzasz
wszystko od początku*

Rezerwowanie

*„Kiedy jem truskawki,
moja tragiczna koncepcja świata
unicestwia się w zachwycie,
że jem truskawki.”*

Anna Świrszczyńska

*rzucam się już na trzecią napoleonkę
bo lubię choć wiem że nie powinnam
powinnam zachować wewnętrzną dyscyplinę
samokontrolę mały ciasny świeatek
z lampką radarową
(choć słuch mam jak nietoperz)
a tu wszystkimi porami wychodzi
radosna anarchia zachłanność warcholstwo
i dzika agresja
(za ewentualne folgowanie własnym żądzom)
więc biorę trzecią napoleonkę i odkładam
oblizuję tylko mocno palce*

*więc cię całuję ale nie posuwam się dalej
a powinnam w końcu mądrze
tak jak chcieli rodzice
pozwolić na chwilę
zorganizowanej nieuwagi czułości*

Powrót. Niepamięć?

*cóż zostaje
powolne zanikanie i rozpadanie
nad rzeką mgły nadmiar szelest
i kaczek wołanie*

*wpierw zastygnięcie w bezruchu
odlana forma dwie maski śmiechu i żalości
opis świata niedoskonały niemożliwy
fragmentaryczny
niedokończony rysunek szkic zaledwie
zamykający się krąg w powietrzu w wodzie w
tobie*

*pozorna gładkość równiny
aż oczkiem rzucić i piosenką*

Tęsknota za doskonałością

*gdy ręce mi grabieją i przypominają konary
niezdarnie próbując ogarnąć świat
ciebie płaczącą się siebie
gdy sprawy ciała przybierają niepokojący
obrót
i zaczynają górować nad sprawami ducha
jem wtedy jabłko
nie wystarcza
jem drugie
ze złością wyciągam trzecie
jabłko ciekawej Ewy
ach ty nieposkromione
mówię z wybaczeniem okrucieństwem
w głosie oczach*



Sanatorium. Ćwiczenia na reflex

„Następnym razem – doznać
Czego Uchem ogarnąć,
Objąć Okiem nie można”
Emily Dickinson, 160

*ona widziała coś
czego nie widzieli inni
i czego ja nie dostrzegłam*

*staralam się bardzo usiłowałam
wyteżalałam wzrok czyniłam próby
zanurzałam się w zmarszczki szczeliny
chcąc dotrzeć zobaczyć intensywnie
grę tajemnicę istnienia*

*ale czy to jest w ogóle możliwe
po co czasami lepiej nie wiedzieć
i zając się tylko umacnianiem rzeczywistości
niż mrzonką mówili ludzie
gdy z nosem w trawie chorobliwie
rozgarniałam piasek i ziemię
i pod światło macałam zaglądałam
w głąb kory
badałam możliwości oka*

*używałam różnych sposobów i przedmiotów
szyby lustra soczewek młotka i słuchawek*

*przerywałam rozmowy
i patrzyłam niespodziewanie w bok kątem oka
ale ono NADAL nie dawało się tak łatwo
złapać*

*zanalizować i sklasyfikować
uciekało szybko
(jak postać w czerwonym płaszczyku)*

*nadszedł jednak dzień
w którym ujrzałam drgnienie i zmianę
że życie przechodzi na drugą stronę
i z powrotem
a cząsteczki plazmy układają się w inną
konstelację*

*czas szedł teraz rakiem do tyłu
na zupełnie nowym modelu zegara
(wystawa sklepu z pamiątkami
w miejscowości wczesnowczasowej
ul. Parkowa 6)*

Zegarmistrzyni

ta mała staruszka która drepcze przed nami
wpół schylona
niosąc w torbie trzy kajzerki i cytrynę
jakże chcielibyśmy ją jeszcze zetrzeć
z krajobrazu młodych oczu
by nie mąciła nam świeżości słonecznego
przedpołudnia
a ona rośnie coraz bliższa i odmierza czas
końcem swojej laski stuk stuk

Bilans

stoje na bocznicy
stoje na granicy
godzina zero

czekam na zmianę czasu
moskiewskiego na środkoweuropejski
letniego na zimowy
żeby wszystko pokrył biały skobel śniegu
przestrzeń zapomnienia wyzwolona pamięć

czym jest ta dziwna godzina
sprężona lekka ciemna kula czasu
która jest ale jej nie ma (ulatuje w górę)
zaoszczędzona godzina godzina sumienia

wyglądam przez okno
szara placheć nieba
oddycha szorstkim powietrzem
patrzę na kupki śpiących pasażerów
gęstniejące w mroku
(ręka wędruje w stronę kolan i zegarka z
dewizką)

zawieszeni w czasie i przestrzeni
między stamtąd i dotąd teraz tędy i owędy
życiem snem wymiarem
jak stado wędrujących ptaków
(brakuje tylko ślepego konduktora z latarnią
wśród przecinających się taśm czasu)

*przeciągam się głupia powinnam spać
przespać niepotrzebną godzinę
obudzić się nazajutrz
lekka czysta i przyjemna*

Obiad niedzielny

*islamski terrorysta zdetonował bombę
na targu warzywnym
poproszę o sól
w powietrzu fruwały odcięte nogi gospodyń
domowych
Jasiu nie chlap łyżką jedz porządnie
czy gdy wyłączę telewizor pocujemy się
lepiej
nie wiedząc*

Przechadzka

wchodzę obecnie w to akurat ciało
poruszam rękoma i nogami
naciągam kiwam głową
czasem zatańczę zaśpiewam zapieję

opuszczam je poniewczasie
wchodzę w następne

kilka razy powtórzę tę zabawę
póki nie zmądrzeję
i nie zaprzestanę zbrodniczej działalności

Z archiwum X

rzucam kłębek i biegnę za nim
jak dzielna księżniczka
odwija się nić srebrna jedwabna
jak nić życia gładko przez paprocie
mijam lisa losia i ropuchę
biegnę nie oglądam się
upada mi wstążka
przeskakuję przez nią
tworzy się rzeka
wśród ptactwa wodnego i szuwarów
szukam twojej podobizny
ratuję swojego rycerza
gdy w końcu go dopadam w wietrze
chyboczącego się nad przepaścią
pod zbroją nie ma
ni kawałka mięsa

Atropina. Rozszerzenie pola

*przeciągam ręką po oczach i odkrywam
za każdym razem widzę inny krajobraz*

*za przesłoną dłoni powiek nowe barwy
nowe istnienia żółć ametyst błękit
oko się przyzwyczajają mruży
widok w zieleni purpurze szarości
z plamami bursztynu ze łzą z rzeszą z perłą
która opada którą znalazłeś i zaciskasz
słońce w zenicie za chmurami znika
świt poranek świat zachód
i drzewo i ten właśnie dom*

*fotografowanie nie jest trudne
wszystko zależy od pogody
pory dnia i roku czy jest dobry
kąt nachylenia cała sztuka
trochę poćwiczyć nieco przykucnąć
na kolanach pochodzić doświadczyć
po trawie kamieniach po rżysku
czasem na plecach lub boku*

*spróbuj odejmij rękę i powiedz co widzisz
tak jak otwierasz drzwi na przestrzał
na ścieżaj na przestrzeń
i wdychasz wonne powietrze poranka
komponujesz zapach
powiedz głośno gdy zmienia się przesłona
przewija film i wszystko uchodzi*

*co zostaje odbite i zastygnie w kadrze
co zabierzesz na pamiątkę
zatopisz w spizarni żrenicy
by potem wydobywać i paść serce
siebie mnie nas i świat i światy*

Obrazek

niedoszła poetka samobójczyni
zastanawia się nad skokiem
z okna pierwszego piętra
mnąc w dłoni łodygę kwiatu
słusznie zwanego przez lud cebulą

świeżo umyte włosy
lśnią marchwią
na obiad podają kopytka
poetka obgryza paznokcie

Przesilenie

jak zwykle z niespodzianką
przyszła wiosna nagłą obfitością
zawsze zaskakuje nas oraz drogowców
gapię się przez okno
na powiewny morski woal
(jeszcze panuje lekki półmrok)

kawa z dzbanka leje się dalej
i wkrótce zalewa sąsiadów
przychodzą z awanturą
że na śniadanie piją herbatę
i to po angielsku z mlekiem
wytworne zdrowe paskudztwo
przynajmniej tyle zrozumiałam
stojąc na progu w szlafroku
i kiwając głową
nie mam mleka mówię
jak mam wytłumaczyć
że nadeszła WIOSNA
że trzeba się radować
że trzeba się rozdziewać
zdejmować nauszniki walkmany
i nastawiać radio „ptasie”
więc tylko zrzucam turban
i skarpetki a bambosze z pomponem
jednym celnym ruchem
ładuję na pawlacz

Obrazek

niedoszła poetka samobójczyni
zastanawia się nad skokiem
z okna pierwszego piętra
mnąc w dłoni łodygę kwiatu
słusznie zwanego przez lud cebulą

świeżo umyte włosy
lśnią marchwią
na obiad podają kopytka
poetka obgryza paznokcie

Przesilenie

jak zwykle z niespodzianką
przyszła wiosna nagłą obfitością
zawsze zaskakuje nas oraz drogowców
gapię się przez okno
na powiewny morski woal
(jeszcze panuje lekki półmrok)

kawa z dzbanka leje się dalej
i wkrótce zalewa sąsiadów
przychodzą z awanturą
że na śniadanie piją herbatę
i to po angielsku z mlekiem
wytworne zdrowe paskudztwo
przynajmniej tyle zrozumiałam
stojąc na progu w szlafroku
i kiwając głową
nie mam mleka mówię
jak mam wytłumaczyć
że nadeszła WIOSNA
że trzeba się radować
że trzeba się rozdziewać
zdejmować nauszniki walkmany
i nastawiać radio „ptasie”
więc tylko zrzucam turban
i skarpetki a bambosze z pomponem
jednym celnym ruchem
ładuję na pawlacz

* * *

*mało nie zdeptałam gołąbka pokoju
na chodniku
wstyd mi
od gołąbka do staruszki
zwiewnej nienaturalnej już jak proch i kurz
pajęczyna
tak się zaczyna
opuszczanie niewinności
w miarę potrzeb jedzenia
owoców morza ryb i winogron
kawior szampanskoje i taniec*

*depcze się przeciwnika
depcze z satysfakcją
po palcach
raz po raz po razie
i jeszcze raz
do ostatniego tchu obrotu orkiestry*

*zabijam gołąbka niepokoju
całe stado gołębi
mają błękitną krew
mówią już bardzo niewiele powoli
i zupełnie nie na temat*

W muzeum wsi B.

*huśta mi się niebo ..
całe w blaskach cierniach
ściana lasu przybliży się
oddala*

*jaki to ptak śpiewa
chyba pod samym słońcem*

Osowiężce 13 V 2001

wykopano murzynka
z pudełka od zapalek zdjęto pokrywę
sarkofagu

i on tam był
mały zakurzony murzynek z celuloidu
chory ze starości reumatyzm pokręcił mu
rączki
a co to a co to rozkrzyczały się barbi
oglądając dziwne archeologiczne zjawisko
nikt stwierdziła autorytatywnie jedna z nich
niech jedzie na Madagaskar
posiwiwały murzynek przycupnął w rogu
pokoju

jak anachroniczny służący z Południa
jest jak zwykle na swoim nie na swoim
miejscu

pasuje i nie pasuje
w nowobogackim salonie
słoma wystaje mu z butów których nie ma
podając niosąc pióra kapcie i wachlarze
murzynek smętnie rozmyśla o ucieczce
o przygodzie na zielonych polach
niekoniecznie bawelny

więc kiedy jestem tam z wizytą i nocuję
podkradam się czasami strącam barbi
i sadzam go pośrodku różowej kanapy
albo organizuję kolejną ucieczkę

kropla uchwycenie myśli
piąstka wyobraźni
dokładasz mały kamyk
(pusty pełny wydrążony)
do wysokiej góry kamieni
istna wieża Babel
pragnienie ludzkości
z boku wydrapano kilka
małych znaków (świadcstwo ?)
coraz bardziej niewidocznych
zacieranych
niknących w chmurze czasu
wilgoci spojrzeń nadziei

Dobre rady na rozmemłanie

*powinnaś panować nad swoimi odruchami
poskramiać nawyki zimnym biczem wodnym
więc panuję
tylko czasem upuszczam nieco krwi sobaczej
sobie i innym
ciemnej spieczonej juchy z waporami
dla oczyszczenia organizmu
nie ma co żałować więc puchary pełne
potem następuje regres poranne i świeże
słabości
rytuały ciepły kompres oliwa z oliwek
gliceryna (trzeć do połysku)
sok z cytryny i marchwi
dla podtrzymania istotnych funkcji życia
obcinanie paznokci
i można się pokazać
na konkursie talentów
z niepewnym wyszczerzonym garniturem
zębów sztucznych*

2001: jesień

*obudziłam się i spojrzałam w okno
był jesienny chłodny ranek
w zgrabionym sprzątniętym ogrodzie
leżał upadły meteoryt wstałam
powiedziałeś żeby tam nie chodziła
beztrosko machając udkiem kurczęcia
czekałam aż zmieni się w posłuszne narzędzie*

*poszedłeś na spacer z obowiązku
pilnując i trzymając mnie za rękę
twoje oczy orzechy laskowe w czekoladzie
zbierają ostatnie słoneczne zające
włosy pachną dymem z ognisk liśćmi
jarzębiną wtulam się i wącham*

*mówisz źle obliczył drogę
tu nie ma skalistych ogrodów Japonii
emituje niewidzialne fale przyciągania
może przywiozłam go nocą z pola
i zapomniałam czekał ja czekałam
krążyłam dookoła z założonymi rękoma
drzewa stały tęskne bez przybrania
wzięłam się na odwagę i dotknęłam magmy
parzył może się poruszył*

Dzień jak co dzień

„gadula nie powiem nic nowego
pod słońcem”

T. Różewicz

*lzę tak jak lubicie
jak się spodziewacie
albo nie
staram się
podnoszę łganie do rangi
sztuki użytkowej*

*przygody Kuby i Małgosi w krainie śniegu
wioska małej Meggi wydaje wojnę piratom
dzielna naiwna sierota Gretchen nakłada
przepaskę
i rusza przeciwko 40 rozbójnikom
działalnością ziołoleczniczą Margot
wśród tubylców zaczyna interesować się
Inkwizycja niedobrze
trzeba z tym coś zrobić*

*aktualnie nabijam armatę
(przy muzeum wojska blisko)
by według dawnych wzorców
przelecieć się nad krajem
i zmienić powietrze
Jakubie podaj lont*

„Haiku” z palcem na ustach

*słowa wyznaczają granicę
którą przekraczam
jestem w krainie milczenia
ileż dźwięków!*

Nieustająca stabilizacja

„W ruchu jest przyszłość”
mistrz Yoda

zmiana nie jest wartością samą w sobie
ale jest cenna niesie ze sobą nadzieję
rewolucję uniesienie patos
upadek i małą radość

ach ewolucja zobacz
wiszę zaczepiona ogonem o gałąź i myślę
do kiedy do kiedy to wszystko potrwa
i dokąd nas zaprowadzi

pokrywam się łuską
wybieram barwy upierzenie maski karnawału
o proveniencji niech będzie weneckiej
zamieniam pletwy na rower
i pedałuję po brzegu historii
oglądając postindustrialny krajobraz

odrzuć ogon i przestać żyć w micie
odtąd żadnych syrenek w Wiśle Warcie

i Białce
tylko spokojne rozsądne praktyczne kobiety
które widziały niejedno i niejedną udziergały
sweter

lecz ciągle je coś zaskakuje (przypadkowy
wzór puzzli
dziwny zgryz wnuka jego nocne obyczaje)
tak że zastygają w bezruchu lizane przez
sarenki
pożyteczne nawet w tej postaci czule żony
Lota

patrzysz w lustro
może ta iskierka daleko w oku to m.in. i ja
z czasów markietanek małych doboszów
i notariuszy

Pejzaż z...

*gdy ukradkiem patrzę w posrebrzane lustro
losu
rzeka twojego ciała stacza się ze wzgórza
tworzy kręgi skręca na południe
dogania i spowalnia czas (w charakterze
funkcji)
blade odbicie*

*co się dzieje w tym krajobrazie
na pozór statyczny
wolno przesuwa się przed oczami
zmiany mimowolnie szukam zmian
jednocześnie pragnąc logiczności ciągu
monotonności rytmu potwierdzenia
na pozór nie pasującego obcego elementu*

Wiersz intelektualny pod dod. ewent. tytułem „Po nas choćby potop”

*w takim wierszu jestem przeważnie
w garniturze
oraz zazwyczaj bardzo śmiała
palę cienkiego papierosa w cygarnicze
i przybieram pozy femme fatale
myślę też nieustannie
och nie o Prouście
że mnie uwiera ramiączko stanika
a tamten facet jest naprawdę niezły
obliczam nabyte i zużytkowane kalorie
wysiłek umysłowy obliczeń odbija się
interesująco na mej twarzy
zagadkowej z podniesionymi brwiami
jeszcze dwa koktajle
a podejść do niego
lub zaśpiewam „Lili Marlene”
na szczęście wszyscy są już nawaleni
i nie ocenią niewłaściwie moich wysiłków
sama nie ocenię
merde merde krzyczę nagle
klękając na podłodze i próbując
zebrać wodę z przeciekającej
niespodziewanie a gwałtownie
rury zlewu*

teraz stoję w miejscu stoję w miejscu

Rozmowa z człowiekiem znad stołu

*aurelka świeci mu nad głową
aż blask razi
wyłącz ją proszę
i stań się człowiekiem
porozmawiajmy np. przy szklance mleka
Kumysu ? – proponuje
Tak – odpowiadam
może być kumys czemu nie*

Lapidarium. Nieudane próby ogarnięcia całości

*gdy ocean oddycha i podchodzi
do ciebie blisko jak zwierzę
a ty boisz się poruszyć
zahipnotyzowany aż cię liźnie pazurem*

poczuj tę różnicę o słonym smaku

*dziwny żywy ogród
tworzy się w twojej głowie
i rękach z bandażem wodorostów
mogących wylawiać jedynie okruchy*

*ogląda się je potem
zwodniczo na dłoni
zaciska skleja i chowa
w albumy*

Ballada o budowie altanki działkowej

*słońce przeświała czerwone żebra domów
jak w socrealistycznym poemacie
niesiesz na ramionach żywiczną belkę drzewa
młody bóg Atlas budowniczy
smaruję ją odpowiednim klejem i przyklejam
się
sercem duszą dłonią
to długo nie potrwa
myślę negatywnie
gwarancja na tubie wskazuje pół roku
więc biorę jeszcze młotek gwoździe i spinacze*

Mamo

*śląd twojej ręki w mące
którą wyrabiasz na ciasto
podobno nieważny
zaraz zniknie*

*utrwalam go
migawką oka
i pamiętam*

*a ty karmisz cały świat
pełna ptaków*

Filizanka

twoja filizanka z chińskiej porcelany na półce
kuchennej
wdzięczna i krucha malowana w błękit
z uszkiem wymarżonym wprost do pieszczoty
palców
czasem byłam nawet zazdrosna o czułość
uwagę
z jaką ją podnosiłeś obracałeś w ręku
zawsze przywiązywałeś wagę do tego co się
pije
w jaki sposób
te twoje celebry nalewania zaparzania
spoglądania na kuchenny zegar wachanie
zapachów
ty dłużej przetrwałaś ty tak krucha przedmiot
pamiętam jak wypatrzyłeś ją kiedyś w Desie
na urodziny grymasiłeś przedtem przebierałeś
przechylałeś głowę jak ptak łowiłeś słońce
odkrywając odpowiednią cienkość i grubość
obserwowałam ciebie byłam wtedy szczęśliwa
badając twój nieznaną jeszcze nieobecny
dotychczas
kawalek lądu

więc teraz się mścę małą pięścią buntu
strącam cię tę kruchość delikatność
z kuchennego blatu
powoli usypuję stos ze starych skarpetek
gazet koszul krawatów śmiesznej muchy
swetra
jeszcze powinnam dodać siebie jak Litawor
lub indyjska żona
i nagle zalewa mnie wstyd żal
po co to zrobiłam
dlaczego oddałam twoje kalosze
mogłam przecież w nich chodzić
tańczyć po kałużach płoszyć żaby
udawać bociana
mogłam przecież z niej pić i przedłużać
agonię
mogłam przecież z niej pić i przedłużać
pamięć
teraz stos płonie długo póki się wypali

Nad morzem

*kadłuby kontury rozpadają się tak nagle
we mgle blisko
gubią swoje ciało rytm
oddech staje się poświęcią
oddychają coraz pośpieszniej*

*widzę ostro jak zacina się czas
stoi w miejscu a następnie
wskazówki zegara cofają się gwałtownie*

*coraz wyraźniej zaciera się
granica między jasnością a czernią
wodą i lądem
tobą i mną*

Zaklęcia. Miły mój spóźniony

*bierz mnie taką jaką jestem jaką się wydaję
przez podwójną szybkę z mirtem oraz rutą
tu na progu naznaczonym kredą i popiołem
z solidną ludową skrzynią malowaną w smoki
mylisz się co do zawartości
w środku jest barachło
papiery muszelki ołówki
zasuszone kwiaty po dawnych kochankach
cały bagaż wspomnień nie ma srebrnych
sztućców
nie zaprzeczam od razu bo ja lubię zwodzić*

*zwodnico – topielico tak mówiłeś do mnie
tak masz i dalej
weź mnie teraz z porannym bólem zębów
ze zmarszczką niejedną z włosiem
zaśniedziałym*

*śpiesz się nie wrywaj
bo wkrótce innych zabraknie
i co poczniesz wtedy za co będziesz ciągał
jak to jeszcze w szkole robiłeś młody
lubieżniku
nagminnie kradnąc uczennicom wstażki*

Stan przedzawałowy sobotniej nocy

„cóż zrobić z tak pięknie
rozpoczętym wieczorem”
podchodzę do okna wyglądam
jest tak cicho
nawet skrzypki sąsiada
nie są znowu tak natrętne
odkładam nóż i słoik z grzybkami
którego pokrywkę starałam się podważyć
woda szemrze w rurach

człowiek – pajak udaje demona
spuszcza się po lince
wyrusza na miasto
w regularnych odstępach słychać

młaśnięcia przysawek

może powinnam chwycić aparat fotograficzny
ruszyć za nim
i uwiecznić jego wyczyny
w księdze pamiątkowej drugiej klasy
gimnazjum
byłoby zajęcie i (chyba) jakiś pożytek
a siostrzeniec Kuba bardzo zadowolony

II 02

Fraszka na kota

Kubie

Beza wyciąga łapę przeciąga się
zastyga białym profilem Sfinksa
patrzy w okno
czy też tęskni
dąży do doskonałości ?

Ryzyka współlistnienia

patrzenie w oczy wielkiemu nieznanemu psu
wyciągnięcie ręki pokusa pogłaskania
młodego jeszcze narowistego konia
bratanie się (?) zagadki natury
przecież nie wyższości
tygrysie ucho panny Izabeli
wyobrażam sobie że chyba wiem
dlaczego chciała go dotknąć
to nie mógł być jedynie kaprys poskramiania
adrenalina szybszy oddech
czyżby przebłysk myśl
mimowolna instynktowna próba bycia
rozumienia innego gatunku zwierzęcia

dzieli nas przecież tak niewiele
tylko skóra i cienka warstwa
złudnej megalomanii cywilizacji

Gra w serso

krajobraz przesuwa się i czoło otwiera
koło widnokregu toczy się dalej i dalej
idę za nim chwytam popycham patykiem jak
zabawkę
tworzy nowe znaczenia konstelacje zdarzeń
nie jest monotony ciągle inny
prowokuje zmiany
ciągle szuka czego
chwili zachwyty chwili błysku ?

niestety sam tego chciałeś napraszałeś się
po prostu
a uprzedzałam solennie przykładnie lojalnie
(czasami zdarza mi się mówić nawet prawdę)

jesteś zdawkowy chwilowy na trochę
nie wytrzymasz prób ognia i wody
ja też nie wytrzymam
tylko na początku jest odłot potem następuje
długi okres burzy naporu błędów i wypaczeń

o już przybierasz pozę wilka na pustkowiu
przebierasz nóżkami w mróz
w zniecierpliwieniu
przechodzisz po zawietrznej jak chmurna
pogoda

skokiem boczkiem zezem na prawą burzę stołu
wiem że „ze wszystkich łakoci najbardziej
lubisz kielbasę”
tygrysku nie można drażnić karmić dzikich
zwierząt
działalność niebezpieczna i często szkodliwa
(choć może kusić)
lub też przeciwnie iść na całość
przyzwyczajając
karmić dużo krwawo i wielce obficie

patrz wyrywam kawał mięsa z boku niktącego
i podaję jak zwykle na tacy z grzybkami
proszę naciesz się nie wiadomo co jutro

przyniesie
może wystąpi głód uczuć a nie tylko uciech

do rana daleko więc trzeba w sposób
racjonalny
zagospodarować resztę wieczoru sobie
i sąsiadom
tak lubisz jak pukają z satysfakcją w ściany
odpowiadasz im wtedy gazurką
zbawcie nasze dusze zbawcie nasze dusze

*myślę że te obrazy są dla ciebie
 ale to nieprawda
 ścigany nierozsądnie ideał – coś
 gdy ty tymczasem odchodzisz znikasz
 rozpraszasz się
 zostają z rękami odcisniętymi w piasku
 ulotnie przesypującymi miniony czas
 tylko to mam
 małą niepewną klepsydrę dłoni*

*w zamieci kreujemy krótkotrwałe błyski
 oślepiające słońca
 jak widzisz wszystko jest dla ciebie
 nawet ta sztuczna i niezbyt ładna
 dekoracja „trzeciorzędny Turner”*

Pudełko

*już chyba wszystko zostało skończone
 załatwione dobrze zorganizowane
 zamknięte i upchnięte
 w pudełkach i estetycznych
 funkcjonalnych kuferkach
 zamykanych na kluczyk (z hasłem)
 jestem całkiem zadowolona
 z wykonanej roboty
 bierzesz i przeliczasz na palcach klucze
 ten od granatowego kuferka
 dla Armii Zbawienia
 ten dla Czerwonego Krzyża
 a ten dla bibliotek gminnych
 rzeczy których krewni nie potrzebowali
 (były zbyt duże lub zbyt wąskie)
 w ręku wolny paszport
 cienki skuteczny jak brzytwa
 i obcinam nim właśnie dawne życie
 Koziółka – Matołka i muszkieterów*

*gdy z małym plecakiem nomada
 wyruszę dostrzegam ostatnie pudełko
 przewiązane błękitną wstążką
 nie pamiętam co w nim jest
 nie ma kartki dokładnego opisu katalogowego
 i gdy nagle porusza się
 zaintrygowana krzyczę z przerażenia
 jak Alicja po zjedzeniu ciastka*

zielona rzeźba wody zastyga nad nami
spada mądrością srebrnej monety
stożki piersi w ciemności odbija bliźniaczo
w takie noce kochanki otwierają się ostro
jak muszle
a małe stopy świtu dotykają niespiesznie
piasku

gdy przyjdiesz na brzeg i napiszesz ich
imiona
wypadną muszle

Cicho

wiem skąd się biorą potwory
wiem gdzie się rodzą potwory
one przychodzą z głowy
one tkwią w głowie
zaraz tuż pod cienką powierzchnią czaszki
i w drobnym skurczonym kamyku serca

zbyt dużo wyobrażeń
no i te wygórowane oczekiwania
zbyt wiele nadziei
zbyt mało bezwzględnej nieostrożnej miłości
gdy zmienia się słabnie
odchodzi i zostawia po sobie pustkę ciemną
jamę
w której zaraz zaczyna się coś legnąć
cała choroba
jakie obowiązuje lekarstwo doktorze
Porfiry panie śledczy
pułapki truciki i dezynfekcja w której
licznych
wyrafinowanych odmianach możemy
obecnie przebierać

cicho jest tak cicho i nawet jest ładnie
cień i blask no i ten
nieubłaganie prześlizgnący nieustający zachód
słońca

*pośrodku szaleje burza
proszę nie przyglądaj się zbyt dobrze
dostrzeżesz a po co
to tylko niezbyt skomplikowana niewygodna
zagadka
dla dzisiejszych techników dochodzeniówki*

Zbyt wiele

*ściśły plan dnia odchodzi
pełen prób i improwizacji
zostawiasz więc notatnik*

*powietrze przejrzyste drga jak szkło
wciągamy je ze świstem
powstaje realnie nierzeczywisty dzień
nasączony barwami błękitem
barwinkiem ostrym zapachem jabłek
skwarem letniego popołudnia
napętniany po brzegi przelewającym się
przez krawędź narastającym dźwiękiem*

*rozprzega się rozpryska
zastyga w ułamku błysku
widać lekki kontur
i nagle chowasz się pod drzewo
i rękami osłaniasz głowę
bierzesz gumkę i wycierasz wszystko
bardzo starannie*

* * *

*czerwone pierścienie świateł
na kominach fabrycznych
blade odbicia słońca w równomiernym
szyku samochodów coraz doskonalszych
mknących via California
amerykańskim snem
znikających za cyplem oceanu*

*cóż można powiedzieć
że jednak?
„Tu wisi moja sukienka”
tutaj były moje ręce i oczy*

*morze uparcie cofa się otwiera
i wyrzuca z trzewi niespodzianki
kawałki statków nadburcia tratwy
koła ratunkowe z napisem „Help”
i „Darling”
(te wszystkie miejsca z obwódką)*

*przesypują się popioły zmierzchu
iskrzy reklama
zapalasz niezdrowego papierosa
tak ściśle dopasowujący się do wymiarów
świąteczny trudny do zaakceptowania
jak składający się gładki miękki portfel*

Próby, szanse

*jasne wstawki pomiędzy blokami
blade kręgi cienko pokrojonego
drżącego światła
różowe słońce i mgła
i nagle odkodowana
dalekowzrocność krajobrazu*

*idziesz a słońce przed tobą
idziesz a słońce w tobie
ogromnieje rozszerza się
dnieje*

następny świt

Czas relaxu

siedzę z kumplami w knajpie
przebimbuję czas
na stole przybywa coraz więcej
otwartych pustych butelek wody sodowej
woda bąbkuje w nas wychodzi uchem
nic się nie dzieje tik-tak tik-tak
tak gada zegar zawieszony pod sufitem
chłodno gładko precyzyjnie
pryncypialnie

ta chwila rozleniwienia mija
powraca jako następna pełna napięcia
siedzę pytluję czekam
chyba jednak coś się stanie
nawet powinno powoli rusza
jakaś malutka apokalipsa
awaria rur światła i zgadywanki
może pęknie znacząco szkło i krzyknę z ulgą

z pobliskich kasztanów
przylatuje kruk puka w okno
nigdy więcej nigdy więcej
nigdy więcej życie się to nie powtórzy
więc wstań zrób coś konstruktywnego (?)
choćby porządek
z czego będziesz zadowolony ty a może i inni

Nad Białą

chłód uścisk i ślad ręki
cień pocałunku posmak wiśni
ulojne małe – wielkie rzeczy
chęć utrwalić
i tymi niby małymi – wielkimi rzeczami
się cieszyć

wierzby brzozy kaczkę i kaczeńce
dymy światła pośpiech ludzi
szczęśliwam bo mogę
zatrzymać się na trochę
i znaleźć zajęcie – opis chwili
(której zaraz oczywiście już nie będzie
ale zastąpi ją i n n a
może równie interesująca)

stoję opieram się o balustradę
podnoszę głowę ku nagle
intensywnemu słońcu
mrużę oczy
słońce wygrywa w tym
pojedynku

Czas relaxu

siedzę z kumplami w knajpie
przebimbuję czas
na stole przybywa coraz więcej
otwartych pustych butelek wody sodowej
woda bąbkuje w nas wychodzi uchem
nic się nie dzieje tik-tak tik-tak
tak gada zegar zawieszony pod sufitem
chłodno gładko precyzyjnie
pryncypialnie

ta chwila rozleniwienia mija
powraca jako następna pełna napięcia
siedzę pytluję czekam
chyba jednak coś się stanie
nawet powinno powoli rusza
jakaś malutka apokalipsa
awaria rur światła i zgadywanki
może pęknie znacząco szkło i krzyknę z ulgą

z pobliskich kasztanów
przylatuje kruk puka w okno
nigdy więcej nigdy więcej
nigdy więcej życie się to nie powtórzy
więc wstań zrób coś konstruktywnego (?)
choćby porządek
z czego będziesz zadowolony ty a może i inni

Nad Białą

chłód uścisk i ślad ręki
cień pocałunku posmak wiśni
ulojne małe – wielkie rzeczy
chęć utrwalić
i tymi niby małymi – wielkimi rzeczami
się cieszyć

wierzby brzozy kaczk i kaczeńce
dymy światła pośpiech ludzi
szczęśliwam bo mogę
zatrzymać się na trochę
i znaleźć zajęcie – opis chwili
(której zaraz oczywiście już nie będzie
ale zastąpi ją i n n a
może równie interesująca)

stoję opieram się o balustradę
podnoszę głowę ku nagle
intensywnemu słońcu
mrużę oczy
słońce wygrywa w tym
pojedyнку

Survival

„wiosłuję, wiosłuję,
choć spycha mnie wiatr
i wiem, że ta wyspa nie będzie doskonała”

Anne Sexton

*archipelag ludzkich wysp
rozrzuconych bezładnie
mozolnie budują własną wyspę
atol koralowego raję
warstwa po warstwie
kambr jura i kreda
trzeciorzęd i czwartorzęd
płaszcz i skorupa*

*rozpalam wysokie ognisko na plaży
siedzę i czuwam dokładam do ognia
pali się dzień i noc
wyglądam sygnałów dymnych
czy nie nadchodzą
w jakimś ustalonym porządku
cisza i spokój
tylko mewy i fale
(staram się nie cofać przed morzem)
nad ranem kończę czuwanie
by znów o północy skoczyć przez ogień*

Scenariusze

*na zdjęciach wychodzę beznadziejnie
zwłaszcza gdy się denerwuję lub stresuję
albo ktoś fotografuje zniecałkowaną
kontestuję kontestujących
mam wygląd wystraszonego wypłosza
o płaczących oczkach
ach gdzie ta waleczna Walkiria
więcej asertywności mała
do diabła a cóż to znaczy
piękne kobiety nie piszą wierszy
bo nie muszą
podobno
nie mają czasu zajęte jego omijaniem
uff dziękuję bardzo chyba jednak zazdrość
a czy ja chciałabym być piękną
interesującą i wziętą poetką
o szlachetnie sklepionych łukach dłoni
zdolną sprostać waszym wybrednym
wymaganiom estetycznym*

*mogę krążyć błada w pelerynie o świcie
po wrzosowiskach (jakby Yorkshire) z książką
w rękę kiedy mgła znad ziemi itd.
i nasłuchiwać szczekania psa Baskerville'ów
och nawet odpowiada mi ten scenariusz
jest „cool” choć zawsze podobala mi się
Jane Eyre dlatego że nie była ładna
lecz uparta a dokładnie wypełniła
zadania heroiny powieści gotyckiej*

Tzw. natchnienie

*chwyta cię
w tramwaju i pekaesie
i dawnym GS-ie
więc czasami pieszsz nawet po rękach
jak w klasie maturalnej albo u Greeneway
i sam się wytwarzasz przetwarzasz powtarzasz
i sam jesteś stwarzany na podobieństwo
w okopach
ponieważ wszystko co ludzkie i zwierzęce
oczywiście nie jest ci obce i nie będzie*

O pół kroku

*„Droga niech wychodzi ci na spotkanie,
a wiatr niech ci wieje w plecy”
irlandzki toast*

*nie bój się zaglądać za górę
ani oswajać smoka którego nie ma
po głaskaniu i misce mleka zmienia się
w rozbrajającego psiaka*

*czy tam naprawdę czeka na nas
do spróbowania
rajskie jabłko o gorzkim smaku*

*nie zdziw się kiedy mnie zobaczysz
zaglądającą za następną górę
cały czas w podróży goniącą za czymś
co nie daje się złapać
im bardziej biegnę ono biegnie szybciej
śmiejąc się po cichu po lichu w kulał*

Film drogi

*ucieczka do Kalifornii
wolność przestrzeń pomarańcze
mgła o poranku świtanie kropla rosy radość
do widzenia znad Zatoki San Francisco
kartka z podróży fikcja ucieczki
(ciało umysł zawsze podążą za nami)*

*gdy stoję na granicy czterech żywiołów
powietrza wody ziemi i zbitej kuli ognia
ja ich zlepek
a fala Bałtyku obmywa mi stopy
nierówną poszarpaną linią (brzegową)
zacierając utrwalając ślady
milknę pochłaniana wysoce jodowanym
powietrzem*

*czeszę martwe pióra ręką myślę
o daremności ucieczki
o braku odpowiedzi w wyniku ogólnego braku
odpowiedzi
i gdy czerwona kula obraca się ze mną
w morzu*

*parska syczy i paruje
nadgryzam gorzką pomarańczę i wypływam
pestkę
możliwie daleko przed siebie na drugą stronę
wody*

VII 2000

Dzień próby

*nie jestem czarodziejką
dotyk mój nie zmieni niczego
nadal chodzę widzę słyszę
wysuwam wypustki wici
sensory dotyku*

obdarta patyna wątle płatki złota (?)

*unosząca się na wodzie boja
fałszywa syrena bez łusek
bez tajemnicy*



Z recenzji

„(...) Kąt azymutu pozwala na spontaniczność codzienności, podnoszonej w wierszach Małgorzaty Dobkowskiej do rangi sytuacji szczególnej.

(...) Każda czynność urasta w tych wierszach do rangi sacrum, a każde zdanie wypełnia się jego treścią.

(...) Filozofowie określają to na swój sposób - skondensowane widzenie świata. W poezji jest to zapewne szukanie światła, tak jak w mrokach swojego życia tęskniła Emily Dickinson, Sylvia Plath - i wiele innych poetek, wśród nich i »nierozpoznana do wielkości« - Anna Świrszczyńska, które to piórem obłaskawiły niejako niegodziwości świata, nie ferując jakichkolwiek wyroków, broniąc się przed wątpliwym literacko dyskursem.

(...) Prowadzą te wiersze ku znakomitym dokonaniom wielkich poetów amerykańskich, ale znajdują też swoje miejsce, oryginalne w języku i poetyckich konstrukcjach, rozpoznawalne w jej tożsamym świecie, budowanym misternie i odpowiedzialnie. Wiersze M. Dobkowskiej to znakomite połączenie dwóch światów, rozdzielonych czasem i przestrzenią, do których prowadzi droga wyznaczona przez azymut serca i niecodziennej wrażliwości poetyckiej.

Gratuluje poetce niebywalej wrażliwości poetyckiej, ale mam wątpliwości - czyż to zadziwienie jest czymś właściwym? Powinienem napisać: dostrzegania, najczulszą struną wrażliwości, której prawdziwa Poezja nigdy nie odrzuca. A tej w poezji M. Dobkowskiej jest w nadmiarze, można by obdzielić wielu innych, których poezja dotyka jedynie onirycznymi marzeniami zapisywania świata. Szczerze podziwiam talent Małgorzaty Dobkowskiej i jej tom wierszy *Azymut*, uważam za wspaniałą podróż poetyckimi traktami.”

Jan Leończuk

„(...) Małgorzata Dobkowska znakomicie opowiada swoje liryczne anegdoty, ale uwaga, anegdota proszę nie mylić z dowcipami, chociaż poczucie humoru nie jest tomikowi obce.

(...) wiersze Małgorzaty Dobkowskiej bardziej opowiadają niż opisują. Pokazują działanie, a nie bierność.”

Dariusz Kulesza

„(...) Małgorzata Dobkowska nie bawi się w teatr, nie bawi się z czytelnikiem, nie zwodzi, a już na pewno nie bawi się słowem. Życie również traktuje niezwykle poważnie.

(...) autorka bardzo często, niemalże dosłownie ukazuje zwykłą codzienność »od podszewki«, niemalże od strony kuchni.

(...) To ciągle przedstawianie, poszukiwanie istoty rzeczy, wmyślanie się w to, co ludzkie i nie-ludzkie – to budowanie sylogizmów, obrazów poetyckich, które niejednokrotnie zwyczajne człowiecze poczynania sprowadzają do paradoksu. Ta rzekoma powierzchowność jest zamierzona; niekiedy zdaje się nawet uzasadniona w tym formacie. Małgorzata Dobkowska to wnikliwa obserwatorka, krytyczna i zbuntowana.

(...) Jej fizycznie odczuwana codzienność tylko z pozoru zdaje się być utrzymana na granicy groteski. (...) to walka niejednokrotnie niema, ale na noże. Walka ze światem, z samą sobą, z czasem... to także próba zrozumienia, odnalezienia jakiegoś porządku i sensu w tym rozedrganym ciągle życiu. Autorka szuka najmniejszego choćby punktu odniesienia, miejsca dla siebie.

(...) Małgorzata Dobkowska szuka tego, co dla człowieka bezcenne – szuka nadziei (...)

Anna Solbut

Spis treści

Czencz many.....	7
Pozory	8
*** (tylko nie zapomnieć)	9
*** (uff wdrapałam się).....	10
*** (przed tobą pieni się przestrzeń).....	11
Protestuję	12
Zmiana dekoracji. Ucieczka	14
Rezerwowanie.....	15
Powrót. Niepamięć?.....	16
Tęsknota za doskonałością	17
Sanatorium. Ćwiczenia na reflex	18
Zegarmistrzyni.....	20
Bilans	21
Obiad niedzielny	23
Przechadzka	24
Z archiwum X	25
Atropina. Rozszerzenie pola	26
Obrazek.....	28
Przesilenie.....	29
*** (mało nie zdeptałam)	30
W muzeum wsi B.....	31
*** (wykopano murzynka)	32
*** (kropla uchwycenie myśli).....	33
Dobre rady na rozmędlanie	34
2001: jesień.....	35
Dzień jak co dzień	36
„Haiku” z palcem na ustach.....	37
Nieustająca stabilizacja.....	38
Pejzaż z... ..	40



Wiersz intelektualny pod dod. ewent. tytułem „Po nas choćby potop”	41
Rozmowa z człowiekiem znad stołu	42
Lapidarium. Nieudane próby ogarnięcia całości.....	43
Ballada o budowie altanki działkowej	44
Mamo	45
Filizanka.....	46
Nad morzem	48
Zakłęcia. Miły mój spóźniony.....	49
Stan przedzawałowy sobotniej nocy	50
Fraszka na kota.....	51
Ryzyka współlistnienia	52
Gra w serso.....	53
*** (niestety sam tego chciałeś)	54
*** (myślę że te obrazy są dla ciebie).....	56
Pudełko.....	57
*** (zielona rzeźba wody)	58
Cicho	59
Zbyt wiele	61
*** (czerwone pierścienie światła)	62
Próby, szanse.....	63
Czas relaksu.....	64
Nad Białą.....	65
Survival	66
Scenariusze.....	67
Tzw. natchnienie	68
O pół kroku	69
Film drogi.....	70
Dzień próby.....	71
Z recenzji	73

W „Świętojańskiej Serii Poetyckiej” ukazały się:

Seria I:

1. Jan Czykwin, **Odpoczynek przy wyschniętym źródle** (przekład z białoruskiego: Franciszek Kobryńczuk i inni)
2. Leonarda Szubzda, **Tylko sady nas pamiętają**
3. Halina Twaranowicz, **W nieba utulenie** (przekład z białoruskiego: Jan Leończuk)
4. Jerzy Plutowicz, **Rzeka. Cienie na wodzie**
5. Anna Sołbut, **I stała się światłość**
6. Roman Czepe, **W przerwach i podczas próby**
7. Katarzyna Zdanowicz, **Improwizacje i nie tylko**
8. Aleś Razanau, **Podarunek matki chrzestnej** (przekład z białoruskiego: Jan Czykwin)
9. Beata Kurek, **Słowem malowane**
10. Wiesław Szymański, **Dzień nie odchodzi, noc nie chce przyjść**
11. Bruno Baldassarri, **W tajemnym rzeniu głosów** (przekład z włoskiego: Tadeusz Golecki)
12. Paweł Heintsch, **Skansen ptaków**
13. Stanisław Chim, **By nie zagubić wieczności**
14. Jan Leończuk, **Dotykane ziemi**
15. Tadeusz Dawidejt, **Dotykane czasu**
16. Ewa Alimowska, **Źródło snu**
17. Józefa Drozdowska, **Rzeka Siloe**
18. Ryszard Zięckowski, **Małe nostalgie**

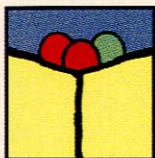
Seria II:

1. Bogumił Jankowski, **Z przyjaźni**
2. Dariusz Adam Zeller, **Matecznik**
3. Zbigniew Patryk, **Piegowate niebo**

© Copyright by *Małgorzata Dobkowska* , 2006

© Copyright illustration by *Elżbieta Michalska*, 2006

Zrealizowano w ramach
Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa
ogłoszonego przez Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



ISBN 83-60368-45-7

Skład i druk:

Wydawnictwo Prymat – Mariusz Śliwowski

ul. Zwycięstwa 26c lok. 7; 15-703 Białystok

tel. 085- 869 14 87; kom. 0 602 766 304

www.prymat.stnet.pl, e-mail: prymat@stnet.pl

Dobkowska
Azymut
E0



146826